

wej, pracował u Raiffeisena, jako członek dyrekcyj, przez dłuższy przeciąg czasu dzierżył buławę wójtowską, a jako członek komitetu parafialnego był prawą ręką swojego ukochanego proboszcza.

Gdy wybuchła wojna, a synowie i zięcowie staro Miklasza zostali powołani do szeregów, pozostawia gospodarstwo w rękach żony i najmłodszej córki, zbiera drużynę, złożoną z dwudziestu siedmiu parobczaków i zgłasza się z nią do Legionu.

Trudy wojenne znosi z nadzwyczajną wytrzymałością, bierze czynny udział w całej prawie pierwszej kampanii w Karpatach, walcząc mężnie pod Marmaros Sziget, Nadworną, Solotwiną (gdzie przytomnością umysłu i odwagą ocala tren), pod Mołotkowem (gdzie w chwili krytycznej jako plutonowy obejmuje dowództwo nad 9 kompanią), pod Zieloną (przez dni 21) i pod Raifałową, przyświecając wszędzie młodym odwagą i męstwem.

Po bitwie pod Zieloną „rozkazem pułkowym” zostaje mianowany „sierżantem”, pozostając dla Legionistów zawsze tylko „dziadkiem”.

W ostatnich dniach grudnia z. r., gdy z gromadki, przyprowadzonej przez niego z Jodłówki, nie wielu już pozostało, wnosi prośbę o uwolnienie. I rzeczywiście major dr. Rogalski uznaje go za „niezdolnego do dalszej służby wojskowej”. Opuściwszy Legion, „dziadek” znalazł się w przykrem położeniu: w Wiedniu pozostać nie chciał, bo „niemiecka mowa ogromnie go drażni”, a do Jodłówki wracać — jeszcze nie może. Przypomniawszy sobie, że ma znajomych w Krzeszowicach, zjeżdża tam i znajduje przytułek na plebanii u proboszcza księdza kanonika Józefa Słószczyka. Tułacz-Legionista i tu, w nowych warunkach życia odznacza się sumiennością i należytem pełnieniem obowiązków; jako „gospodarz” (coś w rodzaju karbowego) pierwszy wstaje do pracy, ostatni ją opuszcza. A gdy głowę kładzie na spoczynek, przenosi się myślą na pola przebytych bitew i potyczek i marzy o powrocie do Legionu, gdy z nastaniem cieplejszych dni powrócą siły i zdrowie.

St. P.

Wojenne pieniądze.

Doświadczyliśmy tego już na swej własnej skórze, co to znaczy brak drobnej monety obiegowej, wywołany obecną sytuacją. Lwią część gotówki zabrała wojskowość, potrzebując jej na wypłaty, sporo także ugrzęzło w kufrach i kasach ludności



Z tułaczki Legionistów: Antoni Miklasz, sierżant II. pułku.

cywilnej, którą niepotrzebnie straszono, że zwłaszcza pieniądze papierowe utracą swą wartość. Każdy zaopatrywał się więc w kruszec, by mieć go odpowiedni zapas na „czarną godzinę”.

I zdarzyło się, że w Krakowie brakło drobnych,

nawet filia Banku austro-węgierskiego, rozporządzająca zawsze kolosalnymi zapasami monety kruszcowej, nie mogła poddać zapotrzebowaniu. Znoszono papiery i proszono o wymianę, bodaj na halerze, jeśli już nie można na złoto, srebro lub choćby nikiel. Doszło wreszcie do tego, że nawet bogacz, nie mający drobnych, mógł umrzeć z głodu.

Jeśli w ten sposób działo się w Krakowie, tem gorszy stan panować musiał na terenie, na którym bezpośrednio rozgrywały się obecne wypadki. Kasy państwowe wywieziono, gotówkę pochowano trojskliwie, drobnej monety nie można było uświadczyć nawet na lekarstwo.

Tego rodzaju „bezrybie” pieniężne dało się zwłaszcza odczuć w Zagłębiu Dąbrowskiem, okolicy zamieszkałej przez setki tysięcy robotników, zajętych w tamtejszych kopalniach. Zapasów było dość, gotówki w większych banknotach także niemało, drobnych przecież brakło do tego stopnia, że nikt nie chciał, bo nie miał czem, wydać reszty.

Aby temu zapobiedz, widziała się zmuszoną tamtejsza Rada Okręgowa Władz Obywatelskich do wydania papierowych bonów na drobne kwoty, mających wartość obiegową. Równowartość kwitów złożono w gotówce w oddziale sosnowieckim Banku Handlowego warszawskiego.

Zarządzenie to okazało się bardzo praktycznem i ogólnie się przyjęło. Dziś, gdy sytuacja nieco się już wyjaśniła, na brak drobnych nikt już nie narzeka.

Bunt w armii angielskiej.

Jak wiadomo, Anglia wysłała do Francji znaczne siły zbrojne, które ściągają ze wszystkich swych kolonii. Ze jednak te wojska kolonialne nie mają zbyt wielkiej ochoty do walki w Europie, świadczy bunt, jaki wybuchł w ubiegłym miesiącu w Singapurze.

Jak donosi „Reichspost”, żołnierze indyjscy w Singapurze z góry zapowiadali, że w zasadzie nie mają zamiaru powstawać przeciw Anglii, ale natychmiast urządzą zbrojny opór, gdyby ich chciano wysłać na front wojenny, ponieważ jako mahometanie nie chcą walczyć przeciw sprzymierzeńcom „wielkiego pana” w Konstantynopolu. Takie samo usposobienie objawiło się również wśród żołnierzy w Rangoon i w Kalkucie. We wtorek, 16 lutego, miał indyjski pułk singaporski odpłynąć do Europy; żołnierzy powiadomiono o tem dopiero w poniedziałek. Cały pułk



Z teatru wojny: Uroczystość dekorowania oficerów francuskich.